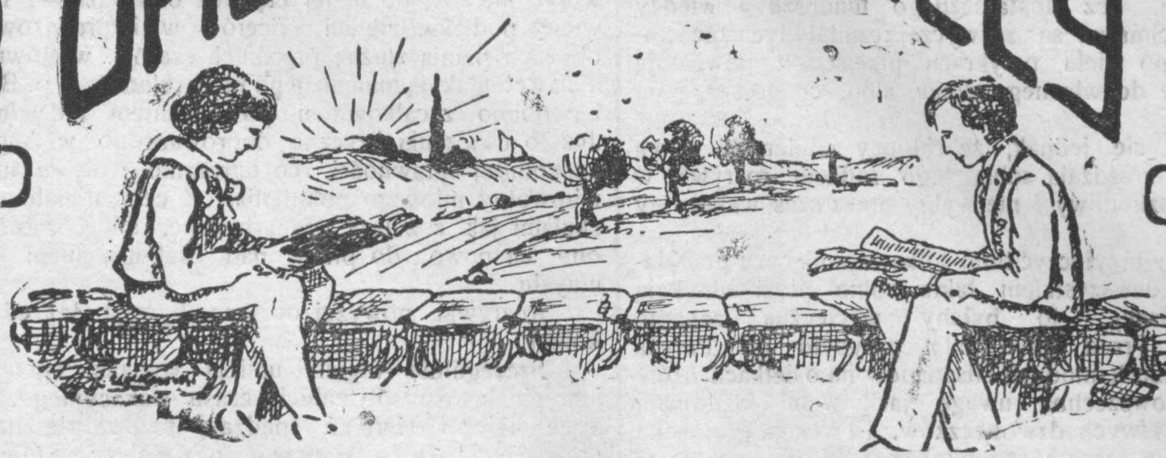
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 32. Nowemiasto, dnia 12 sierpnia 1926. Rok III.



SIERPIEŃ.

Słonko w górze
Na lazurze,
Ogniem tchnie na świat,
Kłosy złoci,
Choć się poci,
Rolnik słonka rad.

W ziemi ziarno
Nie tkwi marno,
Rozradza je cud;
Rola czarna,
Mać ofiarna,
Karmi polski lud.

Ciężka praca
Się opłaca,
Gdy poszczęści Bóg,
Kiedy wstanie
Wzdłuż na łanie,
Obok stogu stóg.

Więc do kosy,
Człeku bosy!
Choć cię zleje pot,
Żar przeminie
I pot spłynie
Przyjdą chłody w lot.

Zwieziesz plony
Przez zagony
Do stodolnych wrót;
Odpoczynek
I dożynek
Zakończą twój trud.

Delille
tłum. Feliński

OPIS NATURY.

Naturo! o wyniosła i wdzięczna bogini!
Jakżeś ty rozmaita! wzbudzasz swemi dziwy
Lub słodkie zachwycenie lub strach świątobliwy.
To już pod naszem niebem świetna, młoda, świeża,
Gaje, ogrody, wzgórki, doliny, pobrzeża
Przebiegasz i strząsając rosę z twojej szaty,
Siejesz wonie, zieloność, owoce i kwiaty;
Rodzisz blask dnia pięknego czarownym uśmiechem,
Lekki powiew Zefiru twoim jest oddechem,
Przyjemny szelest gajów, szum wody pieszczony,
Są rozliczne wdzięcznego głosu twego tony.
To już w pustyniach władniesz, bóstwo groźne!
Góry twój niedostępny tron dźwigają mroźne,
Trącające się wierzchy starych sosn w obłoku,
Wieńczą cię, bok ci ryją bałwany potoku;
Z oczu ci błyska, głosem twoim piorun grzmiący,
I ryk wściekłych wulkanów świat pożerający.
O! któż wyda twą piękność, co na każdą chwilę
Wystawia cuda nowe, bierze kształtów tyle!
Któż wyda wdzięk, wyniosłość twych dzieł tak odmiennych,
Od gór bodzących niebo do otchłań bezdennych;
Od lasów, których pyszny wierzch w obłokach znika,
Do fijołka skromnego, łąk miłośnika.

Rozrywki wakacyjne.

Ileż to razy daje się słyszeć, że młodzież skuszona barwnymi opisami nieznanych krajów i niebezpiecznych przygód w podróży, wybiera się na daleką wędrówkę nieopatrznie, bez dostatecznego funduszu i wiedzy rodziców. Smutne są zazwyczaj rezultaty tych zachcianek albo po wielu przykrych przejściach powracają zniechęcone do własnego domu, albo, co gorsza, giną bez śladu.

Zdarza się jednak, że chłopcy obdarzeni żywą wyobraźnią urządzają sobie tego rodzaju rozrywki w sposób nieszkodliwy i niezwykły przez czas wakacyjny zwłaszcza.

Chcemy przytoczyć tutaj kilka zajmujących przykładów. Przedewszystkiem takie wolne ptaki umykają kolei żelaznej, to byłaby wycieczka zanadto pospolita. Przed kilku laty przybyło do Paryża z Madrytu trzech młodych Hiszpanów na osiełkach, które zwracały powszechną uwagę jaskrawemi ozdobami i masą hałaśliwych dzwoneczków. Ta wesoła gromadka szła wytrwale przez różne okolice i miasta, narażając się na różne śmieszne i niemiłe awantury, aż do stolicy Francji. Tam, ukazawszy się na każdym, główniejszym placu, na bulwarach, urządziwszy postój dla odpoczynku przed kościołem Notre-Dame, wyczerpana, znużona, ale szczerze z siebie zadowolona, powróciła tą samą drogą do swoich rodzinnych siedzib. Byli to studenci pierwszego kursu uniwersytetu w Madrycie.

Jan Brown, Szkot z pochodzenia, postanowił w r. 1901 zużytkować dwa miesiące wakacyjne na objechanie całej Francji w łódce. Łódź wykwintna, bo mająca pomost z mahoniowego drzewa, dwa maszty z trójkątnym żaglem, wagę 30 kilo i 5 mtr. długości, nosiła polityczną nazwę „Córka fal". Na dnie umieszczono zapasy żywności, ubranie, kołdry, aparat fotograficzny, dalekowidz, maszynę do pisania i inne drobne przybory. Nie opuszczając steru nawet na krótko, Brown do żadnego lądu nie przybijał, jadł i sypiał na swoim statku i w końcu dotarł szczęśliwie do kresu t. j. kanału la Manche. Odważnemu chłopcu pogoda stale dopisywała, niepowstrzymano jego podróży żadnemi trudnościami tak że mógł czuć się dumnym wobec pozostałych w Szkocji kolegów i z pomysłu i z wykonania owej wycieczki. Najlepiej wszakże udają się zbiorowe wycieczki.

Bardzo często uczniowie szkół szwajcarskich przedsiębiorą wycieczki na przystępniejsze szczyty Alp i n. p. potrafią przebyć w jedenastu dniach 255 klm. Towarzyszy im nawet kuchnia przenośna.

Pewnemu Francuzowi z Agen przyszła myśl dosyć fortunna do głowy, aby z młodzieży będącej na urlopie sformować oddział napół wojskowy i przebiedz z nim w ciągu letnich miesięcy góry Pireneje. Trąbka wydzwania pobudkę, chorągiewka na przedzie, i cały ten niby bataljon, pod okiem dowódców puszcza się w ordynku wojennym z całą swobodą lat młodocianych. Niebrak nawet dostarczycieli żywności.

Można wymienić mnóstwo podobnie zabawnych podróży, których celem głównym jest zmiana miejsca, zajęć i otoczenia. Dwaj synowie b. prezydenta Stanów Zjedn. Roosevelta jeździli podczas wakacyj na lokomotywie pociągu, kursującego stale w jakiejś okolicy. Starszy z nich, dostąpił godności konduktora, młodszemu przypadło zostać palaczem. Sport prawdziwie amerykański. Za tym przykładem idą niektórzy bogaci przemysłowcy z New-Jorku. Wysyłają oni swych synów na lata do miasta Clavendale, gdzie istnieje zakład urządzony na wysoką skalę. Panicze, przyzwyczajeni do zbytku pracują tam jako prości robotnicy w polu, lesie i ogrodach, mając mimo to swoje konie wierzchowe, psy do polowania, kamerdynerów itp. Na tym punkcie Anglicy prześcignęli jeszcze Amerykę.

Młodzi, od lat 14—17 uczniowie, w przerwie między jednym a drugim kursem nauki w szkole, wprzęgnięci są do nader ciężkich obowiązków, mianowicie pod kierunkiem oficerów w improwizowanych obozach pełnią służbę przednich czatów, wartowników, a nawet atakują mniemanego nieprzyjaciela n. p. Boerów i podobno z całkowitem powodzeniem i dzielnością. Już to ćwiczenia fizyczne doprowadzono w Anglji do znakomitej sprawności, co ogromnie wpływa na stan zdrowotny młodego pokolenia. Z cerą mulatów, muskułami jak z żelaza, zahartowane, silne, zabiera się ono na nowo do pracy nad wzbogaceniem swego umysłu.

Rozrywki powyżej opisane bywają też udziałem kobiet.

Szczególnie Angielki umieją wynaleźć przyjemny i oryginalny sposób zabicia czasu wakacyjnego. Miesiące lipiec i sierpień spędzają przeważnie na wsi, prowadząc tryb życia prawie pustelniczy. Mieszkają w szałasach, albo namiotach płóciennych, jakie służą dla wojska, gotują sobie posiłek, piorą bieliznę i wykonują tympodobne czynności.

Na Tamizie pod Londynem można letnią porą ujrzeć pływające domki, w których wnętrzu ukrywa się znaczna liczba pensjonarek. Oderwaniem dobrowolnem od zwykłych warunków bytowania, od rodziny najbliższej, tworzą jakiś światek odrębny, ku wielkiej swej uciesze. Czy z tego wynika bezpośredni dla nich pożytek, to jest kwestja trudna do rozwiązania.

Mała które z naszych panien z t. zw. inteligencji zgodziłaby się podjąć takiej zależnej pracy dla przyjemności spędzania wakacyj nad morzem lub w miejscowościach kuracyjnych, jak młode Amerykanki. Przyjmują one obowiązki mistrzyni w wielkich hotelach, willach i zakładach kąpielowych, albo posadę damy do konwersacji w obcym i rodowitym języku na jakimś statku pasażerskim. Taka zatem osoba musi bawić publiczność zmęczoną i znużoną dłuższą na morzu przeprawą.

Prawy mędrzec jest szczęśliw, jak pielgrzym ubogi,
Gdy spotka na pustyni towarzysza drogi,
Lecz półmędrek, jak złodziej manowcami zmyka,
Bo w każdym widzi świadka lub współzawodnika.

Czy pies przepłynie przez kanał La Manche?

U wybrzeży kanału La Manche, gromadzą się znowu pływacy z całego świata, by ponowić próby pokonania burzliwej cieśniny. Wśród nich znajduje się także pewna Amerykanka z Baltimore, Miss Lilian Cannon, która chce przepłynąć kanał w towarzystwie swych dwóch psów, olbrzymich Nowofundlandczyków. Niestety, znawcy twierdzą, że zadanie to przekracza siły psa. Pies może przebywać dłuższy czas w wodzie, niektóre rasy pływają kilka godzin, jednakże człowiek może podczas pływania wypoczywać, zmieniając sposób pływania, co dla psa jest niedostępne, który wobec tego prędzej się męczy. I tak cała Ameryka wyczekuje obecnie z wytężeniem, czy próba Miss Cannon się uda, lub czy też w połowie drogi lub prędzej będzie musiała wyrzec się laurów zwycięskich dla psów swych i dla siebie.

Koszyk kwiatów.

(Ciąg dalszy).

Ojciec siedział na ławce, a wsparłszy głowę na ręce patrzał w ziemię i obfite łzy spływały mu po wybladłych policzkach. Marynka upadła przed nim na kolana, a wzniosłszy ku niemu oczy, rzekła: „O ojcze najukochańszy! zawierz mi, że w całej tej sprawie jestem niewinną — doprawdy niewinną."

Podniósł się ojciec, długo i uważnie patrzał jej w oczy, nareszcie rzekł: „Tak, jest kochana córko! wiem, że jesteś niewinną, tak niewinnie i poczciwie nie może zbrodnia patrzeć." Marynka znów rzekła: „o ojcze najukochańszy! jakiż to koniec mieć może! cóż się z nami stanie? O gdyby to wszystko, co stąd nastąpi, mnie tylko samą spotkało, chętniebym to chciała ponosić. Ale gdybyś ty ojcze mój najdroższy, dla mnie — dla mnie miał cierpieć! Ah! to jest najokropniejsze!„ Na to rzekł ojciec: „dziecię kochane! miej nadzieję w Bogu, a nie rozpaczaj. Przeciw Jego woli ani jeden włos spaść z głowy nie może. Co tylko nas spotka, wszystko jest od Boga, z jego woli świętej, a zatem dobre i zmierza do naszego dobra, i czegoż nam więcej potrzeba? Nie trwóż się więc, a zawsze trzymaj się prawdy. Czy ci będą grozić, czy czynić nadzieję i obietnice, ani na włos nie zbaczaj z drogi prawdy, abyś nie splamiła twego sumienia. Dobre sumienie jest najwygodniejszą poduszką nawet w więzieniu, nawet wśród plag i katowni jedyną ulgą. Teraz zapewnie będziemy rozłączeni! już cię kochana córko, nie będzie mógł pocieszać twój ojciec ani ci rad dawać zbawiennych! Trzymajże się tem mocniej twego Ojca niebieskiego! Tego wszechmocnego obrońcy niewinności nie możesz być pozbawioną, a ten cię nie opuści".

Na te słowa nagle otworzyły się drzwi. Weszli do izby: sędzia, aktuarjusz i kilku sług sądowych. Marynka przerażona ich widokiem krzyknęła ze strachu i obiema rękami uchwyciła się ojca. — „Rozłączcie ich — rzekł sędzia surowym głosem, a oczy zaiskrzyły się mu od gniewu — na córkę włóżcie kajdany i wtrąćcie do więzienia, również ojca osadźcie w bezpiecznem miejscu, do domu i ogrodu nie wpuszczajcie nikogo, póki sam z aktuarjuszem nie przejrzę wszystkiego."

Sludzy sądowi gwałtem wydarli ojcu Marynkę, który ją także obiema rękami przycisnął do serca i podług rozkazu włożyli na nią kajdany — omdlałą porwali do więzienia. Gdy ojca i córkę wyprowadzono na ulicę, zaraz się zbiegło mnóstwo ludu. Historja o pierścieniu rozeszła się w momencie po całej okolicy. Taki był natłok, taki ścisk koło domku Jakóba, jak gdyby gorzał. Można tam było nasłuchać się rozmaitych zdań. Jakkolwiek dobrymi byli Jakób i córka dla wszystkich ludzi, przecie znajdowali się tacy, którzy cieszyli się z ich nieszczęścia, najzłośliwsze czyniąc domysły i uwagi. Że Jakób z córką przez swoją pilność, oszczędność, rządność i pracowitość przystojnie utrzymywali się, to we wielu wzbudzało zazdrość. Mówili więc; „teraz już wiemy, skąd pochodziło ich dobre mienie, dawniej nie mogliśmy tego pojąć — toć to nie żadna sztuka w ten sposób żyć lepiej i piękniej się stroić, jak inni uczciwi ludzie w okolicy."

Większa przecież część mieszkańców Eichburga okazywała czułe politowanie nad losem poczciwego Jakóba i jego dobrej córki. Niejeden mieszczanin i mieszczanka mówili do siebie: „O Boże! jakto człowiek jest nędzny! Najlepszy nie jest wolny od upadku. Któżby to mógł był pomyśleć o tych poczciwych ludziach? przecież — może to tak nie jest, a wtedy okaż o Boże! ich niewinność. Gdyby zaś tak być miało! udzielże im o Boże łaski swojej, aby uznali swój błąd, poprawili się i uniknęli tak wielkiego nieszczęścia, jakie ich czeka. O! by nam wszystkim użyczył łaski do ustrzeżenia się grzechu, od którego żadnego dnia nie jesteśmy zupełnie bezpieczni."

I dzieci stały tu i ówdzie, i płacząc mówiły: „Ach! gdy ich zamkną w więzieniu, tedy nam już ani Jakób nie da owocu ani kochana Marynka kwiatów. O dajże Boże! aby ich nie więziono!"

Marynka w więzieniu.

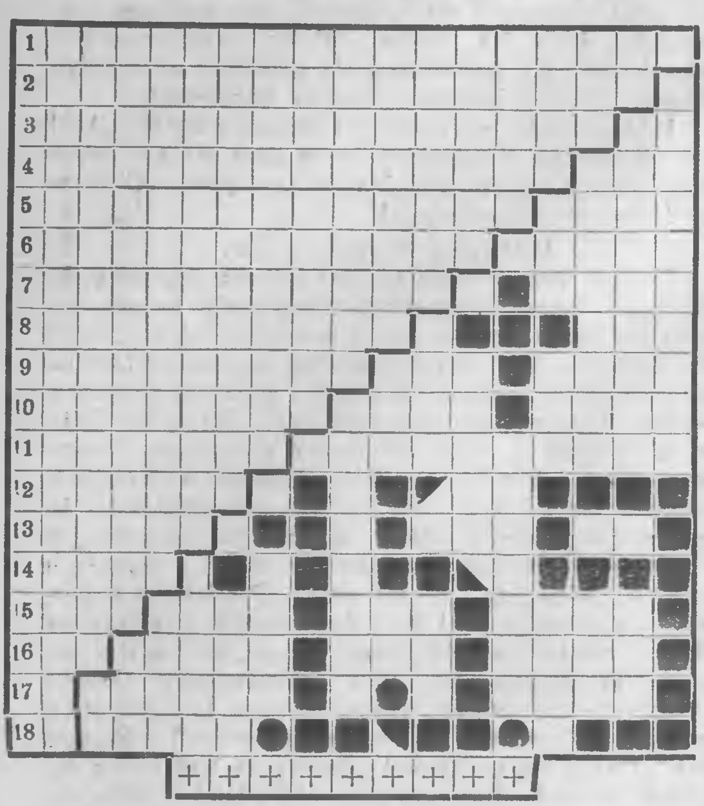
Na pół jeszcze omdlałą przyniesiono Marynkę do więzienia. Przyszedłszy do siebie płakała, jęczała, załamywała ręce, modliła się, a nareszcie od zbytniego żalu, przestrachu i długiego płaczu zupełnie osłabiona upadła na swe posłanie ze słomy i znużona spokojnie zasnęła. Gdy ocknęła, już była noc. Wszędzie około niej było ciemno, że nic rozpoznać nie mogła. Długo nie widziała, gdzie się znajduje. Historja o pierścieniu wydawała się jej jakby sen i z początku mniemała, że się znajduje w swem łóżku. Już zaczęła cieszyć się — lecz w tem uczuła kajdany na sobie, a brzęk ich okropnie odbił się o jej uszy. Przelękniona porwała się z swego łóżka. Już zaczęła upadłszy na kolana rzekła „o cóż inneg mogę jak wnieść do ciebie te skrępowane ręce najłaskawszy Boże! o wejrzyjże miłosiernem okiem na mnie tu w więzieniu klęczącą. Ty wiesz, że jestem niewinna! Ratujże mnie! Zmiłuj się nademną! Zmiłuj się nad moim sędziwym ojcem! Jemu przynajmniej udziel o Boże pociechy! Mnie raczej w dwójnasób daj uczuć wszelkie cierpienia, a przepuść ojcu. O wysłuchajże, o Boże! prośby dziecka, które ze łzami przed tron twój zasyła za kochającego ojca." Na wspomnienie o ojcu strymień łez spuścił się jej z oczu, żal i boleść ścisnęły jej serce, przytłumiły głos. Długo tak płakała i łkała.

Teraz ukazując się księżyc, dotąd grubym obłokiem pokryty, rzucił swe światło przez małe okienko więzienia kratami żelaznemi opatrzone i na podłodze odbił w cieniu te kraty. Dopiero przy świetle księżyca mogła Marynka dobrze rozpoznać cztery ściany szczupłego więzienia i białe rysy między czerwonemi cegłami, i mały murek w rogu zrobiony zamiast stolika, a na nim miskę i dzbanek i każdą słomkę swego posłania. Gdy znikła ta gruba ciemność koło Marynki, ulżyło się jej na sercu. Ujrzawszy księżyc, zdało się jej, jakby ujrzała dawnego przyjaciela, rzekła tedy: „Czy przychodzisz miły księżycu i oglądasz się za dawną twoją przyjaciółką? Ach! dawniej — dawniej gdyś do mojej izdebki przez winne liście i szyby okna rzucał swe światło, o jakżeś wtedy daleko piękniej i jaśniej świecił, niż teraz przez te grube zardzewiałe kraty żelazne. Czy i ty smucisz się ze mną? Ach! nigdym się nie spodziała cię tak oglądać! Cóż teraz robi mój ojciec? I on zapewnie nie zamknął powiek i on pewnie czuwa w tym momencie, tak jak ja jęczy i łzy wylewa! O gdybym go przynajmniej jeszcze na moment widzieć mogła! Miły księżycu, może ty teraz i jego więzienie oświecasz? o gdybyś mógł mówić! przynajmniejbyś mu powiedział, jak jego Marynka płacze za nim, tęskni i szlocha. Lecz jakież nieroztropne mowy prowadzę w mym smutku i żalu! Przebacz mi, o Boże łaskawy! Ty, o Boże! poglądasz w więzieniu na mojego ojca, Ty nas oboje widzisz, Ty patrzysz na serca nas obojga. Twojej wszechmocnej pomocy nie potrafią wstrzymać żadne kraty! i mury! O! udzielże mu pociechy w jego cierpieniach."

Wyhowanie ukształca umysły narodu,
Drzewo tak potem rośnie, jak je nagniemy z przodu.

Logogryf schódkowy,

ułożył D. Gorczyński z Wiel. Bałówek.



Z podanych sylab ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół, utworzą nazwisko i imię poety polskiego z XIX w.; a w kwadraty naznaczone krzyżykami, wpisać cyframi rzymskiemi rok zgonu poety.

Sylaby: Ad, ce, cja, cja, da, de, den, do, dru, du, dum, dwu, e, et, fi, go, gra, hi, hil, ił, in, ja, kaj, ki, ki, kres, la, le, lej, li, lo, lo, log, lu, mi, ne, nek, ni, ni, ni, nim, o, or, po, pos, ran, ro, rzecz, rzę, siar, so, spe, sta, stra, sus, ta, te, tle, to, ur, wan, wel, wicz, wie, wy, za, zie, zło, żo.

Znaczenie wyrazów:

1. Nazwisko i imię sławnego kaznodziei i założyciela Zakonu Zmartwychwstania Pańskiego.
2. Geologiczny przeciąg czasu, w którym ukazały się potwory: Ichtjozaurus i Plezjozaurus.
3. Tytuł dzieła Reymonta.
4. Gaz powstający przy paleniu się siarki.
5. Kraj, rządzony przez prezydenta.
6. Inaczej zarządzający.
7. Urzędnik zajmujący się przesyłaniem depesz.
8. Specjalna nauka o ptakach.
9. Naród germański, który odbywał wędrówki w V. w. na kraje południowe.
10. Inaczej nasłonecznienie.
11. Materja drzewiasta roślin.
12. Ciała dające się rozłożyć na ciała proste.
13. Miasto w Holandji.
14. Jedna z postaci „Quo Vadis".
15. Śpiew lub muzyka na 2 głosy.
16. Rzeczka, dopływ Drwęcy.
17. Nazwa skał okruchowych, z których zbudowane są Karpaty fliszowe.
18. Osobliwy gatunek krwiożerczej papugi.

Logogryf

ułożył „Longinus" z Lubawy.

Z niżej podanych sylab, ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą wyraz oznaczający pomiary, zdejmowane z ciała ludzkiego w celach naukowych i ostatnie litery, czytane z góry na dół, dadzą także wyraz oznaczający miarę.

Znaczenie wyrazów:

1. Uczeń wyższej szkoły.
2. Małe, młode zwierzęta drapieżne.
3. Gatunek muchy.
4. Mosiężna blacha, noszona przez rycerzy na zbrojach.
5. Punkt głowy.
6. Złota moneta, używana dawniej we Francji, Hiszpanji i innych krajach.
7. Jezioro w Ameryce.
8. Wyraz określający drobnostkę.
9. Nazwa stylu z czasów Napoleona I.
10. Przyrząd do mierzenia powierzchni ziemi.
11. Autor dzieła dyktatycznego.
12. Imię męskie.
13. Jezioro w Ameryce Północnej.

Sylaby: A, a, ad, bas, d, d, de, do, ej, em, ę, f, g, j, ja, k, ka, ka, ki, lit, m, mi, mik, mu, n, n, ner, ni, nie, o, o, o, on, pi, pi, pi, r, ra, ra, re, reg, ri, ry, se, se, sto, stol t, t, ta, ta, te, wi, z, ź.

Za dobre rozwiązanie obydwóch zagadek wyznaczamy trzy nagrody książkowe, dwie od Redakcji a trzecią w postaci kalendarzyka od autora zadania schódkowego. Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do 1. września, w przeciwnym razie nie będą uwzględniane.

Dobre rozwiązanie łamigłówki kratkowej z Nr. 25

nadesłali: „Lotnik" ze Świecia, Halina Szulcówna z Niem. Łąkiego.

Rozwiązanie łamigłówki literackiej z Nr. 26

1. Lamartine
2. Orkan
3. Rosinkiewicz
4. Dante
5. Mickiewicz
6. Echa leśne
7. Avianus
8. Tetmajer
9. Hania
10. Benjamin Franklin
11. Egmont
12. Liwjusz
13. Grażyna
14. Julian Ursyn Niemcewicz
15. Anielka

Lord Meath — Belgja

nadesłali; „Balladyna", „Genowefa", „Japonka", „Szarotka" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 26.

1. Amazonka
2. Ukraina
3. Sobieski
4. Tatry
5. Ren
6. Oleśnicki
7. Duel
8. Eter
9. Irlandja
10. Malborg
11. Liturgika
12. Emaus
13. Rodziewiczówna

Austrodeimler

nadesłali: „Balladyna", „Genowefa", „Japonka" z Nowegomiasta, „Lotnik" ze Świecia, „Słoń indyjski", „Szarotka" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie szarady z Nr. 26.

Ostryga

nadesłali: „Balladyna", „Genowefa", „Japonka", „Słoń indyjski" z Nowegomiasta.